

Piotr Gontarczyk

## MIĘDZY NAUKĄ A MISTYFIKACJĄ, CZYLI O NATURZE PIŚMIENICTWA PROF. JANA GRABOWSKIEGO NA PODSTAWIE CASUSU WSI WROTNÓW I MIĘDZYLEŚ POWIATU WĘGROWSKIEGO

Wydana niedawno książka *Dalej jest noc. Losy Żydów w wybranych powiatach okupowanej Polski*, tom I i II (Warszawa: Centrum Badań nad Zagładą Żydów, 2018) pod redakcją Barbary Engelking i Jana Grabowskiego przynosi wiele nowatorskich interpretacji przebiegu niemieckiego Holocaustu Żydów w Polsce oraz postaw miejscowej ludności. Oczywiście każda kontrowersyjna ocena godna jest uwagi, pod warunkiem jednak, że opiera się na solidnych badaniach i wiernej rekonstrukcji przeszłości. W przypadku wspomnianej pracy nasuwa się wiele uwag i zastrzeżeń. O niektórych z nich, pochodzących z fragmentów autorskich prof. Engelking i dr. Dariusza Libionki, już pisałem<sup>1</sup>. Niniejsza analiza dotyczy typowego fragmentu jednego z bardziej efektownych tekstów autorskich tej pracy, jakim bez wątpienia jest monografia powiatu węgrowskiego pióra Jana Grabowskiego. Autor ten, posiadający niewątpliwy

---

<sup>1</sup> „Mord pod Dziadkowicami, czyli o naukowej twórczości prof. Barbary Engelking”, *Sieci*, nr 41 (2018) oraz „Śmierć Jankiela Libermana, czyli o pewnej antycznej tragedii na polskiej prowincji w czasie II wojny światowej”, *Sieci*, nr 46 (2018). Inne teksty w przygotowaniu lub w druku.

wkład w ostatnią falę rozmaitych reinterpretacji Holocaustu<sup>2</sup>, w omówionym niżej fragmencie zademonstrował wiele kluczowych wyróżników swojego warsztatu naukowego.

Miejscem przedstawionych wydarzeń są dwie sąsiadujące ze sobą wsie: Wrotnów i Międzyłes (z gminy Miedzna powiatu węgrowskiego) leżące, co niezwykle istotne, kilkanaście kilometrów na południe w linii prostej od obozu zagłady w Treblince.

Pierwszy z analizowanych fragmentów (strony 478–479) dotyczy Wrotnowa, w szczególności zaś dwóch miejscowych chłopów – Stanisława Łopińskiego i Dionizego Ładosza, których w swoim dziele prof. Grabowski przedstawił jako „wolontariuszy” Holocaustu mordujących Żydów; co więcej – mieli się posłużyć bronią otrzymaną od Niemców. Przywołajmy historię opowiedzianą przez Jana Grabowskiego:

Dla Żydów uciekających z Treblinki wieś Wrotnów, o której pisałem wcześniej<sup>3</sup>, była miejscem niebezpiecznym. Poza wartami chłopskimi i polską policją na uciekinierów czyhali „wolontariusze”<sup>4</sup>, którzy

<sup>2</sup> Oprócz wielu innych interesujących dokonań tego autora uwagę zwrócić należy na jedno, tekst „Ratowanie Żydów za pieniądze: przemysł pomocy”, *Zagłada Żydów*, t. 4 (2008). Grabowski pisze tam: „w literaturze anglojęzycznej w celu określenia ludzi »którzy pomagali dla interesu« używa się zwrotu »paid helpers«. Nazwa ta została przejęta w oryginalnej angielskiej formie przez autora jedynej polskiej pracy zahaczającej o tę tematykę. Na potrzeby tego studium, w celu opisanego płatnych pomocników angielski zwrot »paid helpers« zastąpimy określeniem »biorcy«” (s. 82). W taki sposób Jan Grabowski tych, którzy wedle literatury światowej byli jednak „płatnymi pomocnikami” Żydów, zamienił na „biorców”, którzy przede wszystkim coś od Żydów brali. Wydaje się, że istota tej zamiany mówi więcej o specyfice publikacji naukowych autora niż niejedna recenzja. Warto również zaznaczyć, że wspomniany autor umieścił na początku artykułu motto, które (jak należy sądzić) miało być czymś w rodzaju ilustracji stosunku polskich *biorców* do ściąganych przez Żydów uciekinierów: „Z chwilą kiedy zabrał Żydów do siebie, sprawił sobie złote zęby, a jego żona ma żydowskie kolczyki” (s. 81). Choć Grabowski zanonimizował sprawę, jest to cytat z zeznań świadka Jana Prokopa złożonych w sprawie Józefa Stopki, który przez pewien czas przechowywał żydowską rodzinę, a potem prawdopodobnie przyczynił się do jej aresztowania. Problem w tym, że zdanie „przycięte” przez Grabowskiego z większej wypowiedzi, brzmi tak: „Ludzie opowiadali, że podejrzany z chwilą kiedy zabrał Żydów do siebie, sprawił sobie złote zęby, a jego żona ma żydowskie kolczyki” (Archiwum Narodowe w Krakowie, sygn. 29/439/1317, k. 21). Ze zwykłej plotki, która nie znalazła potwierdzenia w przebiegu powojennego procesu, po użyciu „nożyczek” autor uczynił „zeznanie świadka”. Cała sprawa może być dobrym mottem do szerszego artykułu na temat twórczości prof. Jana Grabowskiego, którego jednym z najważniejszych – obok innych wspomnianych w dalszej części mojego artykułu elementów konstruujących obraz rzeczywistości – są różnego rodzaju powtarzane przez ludzi (i widać to już wyraźnie przy pierwszym czytaniu) bzdurne opowieści, wiejskie legendy i oskarżenia oraz, jak tu, zwykłe plotki.

<sup>3</sup> Sprawa pierwszego wymienienia przez autora nazwy wsi Wrotnów będzie omówiona w dalszej części artykułu.

<sup>4</sup> Sic! Powinno być: „wolontariusze”.

polowaniem na Żydów zajmowali się prawie zawodowo<sup>5</sup>. Ładosz i Łopiński, obaj gospodarze z Wrotnowa, w 1942 r. zasłużyli się w oczach Niemców mordem dokonany na zbiegłym jeńcu (lub też, jak wówczas mówiono, „niewolniku”) sowieckim. Wezwani do Sokołowa, obaj chłopci zostali przyjęci przez samego starostę Gramssa, który docenił ich zasługi. Gramss wyprawił ich w powrotną drogę do Wrotnowa uzbrojonych w list żelazny oraz cztery karabiny, mające im pomóc w bronienu wioski „przed bandytami i Żydami”. Istotnie już niebawem pod wodzą Ładosza i Łopińskiego zaczęto mordować i wydawać w ręce żandarmerii niemieckiej<sup>6</sup> żydowskich rozbitków ukrywających się na terenie gminy Miedzna, czyli – by przywołać ówczesne sformułowanie – „chodzili za Żydami i za Ruskimi”. Pewnego dnia koło wsi pojawiło się dwóch „dobrze zbudowanych nieznajomych o śniadych twarzach”, którzy mówili słabo po polsku i dopytywali się, gdzie można kupić mleko. Już wkrótce zostali schwytani przez wartę. Żydów obrabowano, później przekazano żandarmom na drodze z Wrotnowa do Chruszczewki. Tam też ofiary zostały rozstrzelane<sup>7</sup>. [...] sądzony po wojnie Ł.<sup>8</sup> został skazany na rok więzienia – i to nie za morderstwa dokonane na Żydach, lecz za to, że włączając się w towarzystwie żandarmów niemieckich, obrabowywał swoich polskich sąsiadów<sup>9</sup>.

<sup>5</sup> Zwracam uwagę na charakterystyczny zabieg autora: na Żydów mieli polować wyłącznie Polacy, z horyzontu usuwani są przez autora Niemcy. Choć występują zwykle w wykorzystywanych przez autora aktach, „znikają” w trakcie pisania przez niego książek i artykułów naukowych.

<sup>6</sup> Język polski oryginału.

<sup>7</sup> Tekst dotyczący „dobrze zbudowanych nieznajomych o śniadych twarzach” pojawia się w ustach jednego z świadków zeznających na procesie. Utożsamienie ich przez Grabowskiego z Żydami jest tu pewnym akcentem humorystycznym, bowiem Żydzi ukrywający się w lasach raczej dobrze mówili po polsku i nie byli „dobrze zbudowanymi nieznajomymi o śniadych twarzach”. Chodzi oczywiście o zbiegłych jeńców sowieckich, zapewne pochodzenia kaukaskiego, co jasno wynika z całości sprawy.

<sup>8</sup> Skracanie nazwiska jednego z dwóch oskarżonych wyłącznie do pierwszej litery nie miało żadnego uzasadnienia, bowiem obaj zostali wcześniej wymienieni z nazwisk. Zapewne wynika ono z charakterystycznego dla pisarstwa Jana Grabowskiego zenującego niechlujstwa. Po prostu przy pisaniu tekstu nie zadał sobie wysiłku, żeby sprawdzić, który z oskarżonych został zwolniony (Ładosz), a który skazany na rok więzienia, więc pisząc o skazanym, zostawił w tekście salomonowe: „Ł.” Na taką genezę wydarzeń jednoznacznie wskazuje fakt, że choć dziesiątki razy przywoływani są w aktach sądowych z pełnymi danymi, w książce autorowi nie udało się ustalić ich imion, wobec czego w tekście głównym występują wyłącznie jako Ładosz i Łopiński, a w indeksie osobowym – obok niejakiego Stanisława Łopińskiego w przypisie – dodatkowo pojawili się także „Ładosz z Wrotnowa” i „Łopiński z Wrotnowa” (*Dalej jest noc...*, t. I, s. 801, 802).

<sup>9</sup> *Tamże*, s. 479. Łopiński został skazany nie dlatego, że „obrabowywał swoich polskich sąsiadów”, ale że przed spaleniem gospodarstwa kobiety, która ukrywała jeńców sowieckich, Łopiński zabrał z niego patefon i buty. Będzie o tym jeszcze mowa.

A więc w opisie prof. Grabowskiego mamy dwóch niemal zawodowych polskich łapaczy Żydów, którzy dostali od Niemców „listy żelazne” i broń w celu między innymi rozprawiania się z Żydami, których ograbiali i mordowali.

Powyższe twierdzenia warto skonfrontować ze źródłami, z których przy pisaniu korzystał autor. Chodzi mianowicie o akta sprawy karnej obu wspomnianych, którzy w 1953 r. stanęli przed sądem oskarżani w ramach tzw. dekretu sierpniowego z 1944 r.<sup>10</sup>

Z akt wynika, że owego „straszego mordu” dokonał Stanisław Łopiński (Dionizy Ładosz w zabójstwie nie uczestniczył) w okolicznościach potwierdzonych przez wielu świadków. Mianowicie jeden z ukrywających się w okolicy zbiegłych jeńców sowieckich, nazywany przez okolicznych „Danielem”, pojawił we wtorek 8 września 1942 r. w oddalonym od wsi gospodarstwie Łopińskich. Dalszy ciąg wypadków, jak sam oskarżony wyjaśniał na sprawie sądowej, zapoczątkowała informacja przekazana mu przez miejscowych, że „Daniel” sterroryzował pistoletem i porwał jego żonę. Szukając kobiety, Łopiński wpadł do zabudowań Pawłowskich, gdzie po krótkiej szamotaninie (wedle różnych wersji: sam lub wraz z chłopami, którzy mu przyszli na odsiecz) zabił sowieckiego rozbójnika, który, jak się potem okazało, już dokonał gwałtu na jego żonie<sup>11</sup>. Nie było to pierwsze przestępstwo zabitego sowieta w tej okolicy, bowiem kilka dni wcześniej w sobotę 5 września 1942 r. w pobliskiej wsi Chruszczewka zamordował on rodzinę Bocianów i spalił należące do nich gospodarstwo.

„Daniel” został zakopany na polu w pobliżu zabudowań, a jego rewolwer Łopiński odniósł na najbliższy posterunek policji granatowej w Miedznej, gdzie zrelacjonował przebieg wydarzeń. Potem cała rodzina obawiała się zemsty innych sowietów. Łopiński powiedział:

Następnego dnia żona i córka schroniły się do wsi, a tylko moi rodzice zostali w domu. Tam przyszli ruscy i pytali, gdzie [został] pochowany, Daniel. Brat ich zaprowadził na miejsce, oni wysłali go po szpadel – brat uciekł, bo byliby go zabili. Oni powiedzieli bratowej, że całą moją rodzinę wyrąbią na kawałki. Gdy się o tym dowiedziałem, pojechałem na post[erunek] Pol[icji] granatowej po pomoc. Policjant zadzwonił do Sokołowa [Podlaskiego] i za jakiś czas, ½ godziny, przyjechała samochodem żandarmeria.

<sup>10</sup> Utarta w piśmiennictwie naukowym potoczna nazwa dekretu z 31 VIII 1944 r. O wymiarze kary dla faszystowsko-hitlerowskich zbrodniarzy winnych zabójstw i znęcania się nad ludnością cywilną i jeńcami oraz dla zdrajców Narodu Polskiego (Dziennik Ustaw z 1944, nr 4 poz. 16). Konkretnie chodzi o akta sprawy karnej przeciwko Stanisławowi Łopińskiemu i Dionizemu Ładoszowi z archiwum dawnego Sądu Wojewódzkiego dla Województwa Warszawskiego, obecnie w Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej, sygnatura GK 318/427 [dalej: AIPN GK, 318/427].

<sup>11</sup> AIPN GK, 318/427, Wyjaśnienia oskarżonego Stanisława Łopińskiego na rozprawie w dniu 7 VIII 1953 r., k. 166.

Ja pojechałem z nimi. [...] Zwraçałam uwagę, żeby mi dali jakąś ochronę, to oni kazali mi pilnować z siekierą. Starosta [niemiecki Ernst Gramss], będąc w Miedznej na zebraniu, kazał mi przyjść następnego dnia do siebie do Sokołowa. Gdy zaszedłem, zapytał się starosta, jaką chcę nagrodę. Ja odpowiedziałem, że ja proszę tylko o opiekę, bo mnie rodzinę wybiją. [...] Następnego dnia przyjechał starosta i kazał mi zamieszkać w szkole, a ci 4-ej Niemcy cywile zostawili 4 karabiny i po 5 sztuk amunicji<sup>12</sup>.

Nawet ostro sformułowany, zawierający szereg przesadzonych informacji i interpretacji akt oskarżenia w tej sprawie jasno stwierdza, że wręczenie Łopińskiemu i Ładoszowi karabinów nie było związane z jakimkolwiek polowaniem na Żydów: „Drugiego dnia Łopiński z Ładoszem udali się do Starosty Niemieckiego w Sokołowie Podlaskim z prośbą o osłonę przed jeńcami, Starosta niemiecki Grams[s] skierował ich do szefa gestapo, gdzie umówili wspólnie dalszą działalność i szef gestapo wyraził zgodę na przydział Łopińskiemu i Ładoszowi 4-ech karabinów do obrony przed jeńcami”<sup>13</sup>.

Powyższe cytaty ilustrują fragment rzeczywistości, z jaką zmagala się w 1942 r. ludność wsi okolic Miedznej. Wokół były lasy i małe wiejskie kolonie, w których chowało się sporo byłych jeńców sowieckich o bardzo różnym morale. Część rabowała i napastowała okoliczną polską ludność. Jeszcze groźniejsza i bardziej dotkliwa była fala zwykłego pospolitego bandytyzmu, wobec którego chłopcy byli praktycznie bezradni. Zabójstwo „Daniela” i późniejsze problemy Stanisława Łopińskiego wskazały Niemcom, że miejscowa ludność jest nim zagrożona, co było niekorzystne dla interesów III Rzeszy (stan bezpieczeństwa przekładał się na wysokość kontyngentów, możliwość zapłaty podatków itp.). Zysk ze wspomagania samoobrony chłopskich (powstających gdziekolwiek w różnych częściach okupowanego kraju) był obopólny: i dla niemieckich władz okupacyjnych, i dla Polaków z takich wsi, jak omawiany Wrotnów. Do czasu uzbrojenia Łopińskiego i innych członków samoobrony jednym z siedlisk lokalnych złodziei było gospodarstwo Władysława Supła w samym Wrotnowie. Szybko zaczął on mieć kłopoty, podobnie jak inni gospodarze, którzy ukrywali Sowietów (innych niż znanych lokalnej społeczności i akceptowanych) lub parali się pospolitym bandytyzmem<sup>14</sup>.

Treść wyjaśnień złożonych w sądzie przez Stanisława Łopińskiego o okolicznościach zabicia Sowietów „Daniela” i otrzymania od Niemców 4 karabinów do samoobrony w pełni potwierdził przebieg procesu sądowego. Gdy się

<sup>12</sup> *Tamże*, k. 166–167.

<sup>13</sup> *Tamże*, Akt oskarżenia z 18 VI 1953 r., k. 4.

<sup>14</sup> Część z nich miała rozmaite pretensje do Ładosza i Łopińskiego i wniosła przeciw nim szereg niezbyt wiarygodnych oskarżeń, także o wyłapywanie Żydów. Oskarżenia te nie znalazły potwierdzenia w trakcie przewodu sądowego.

go porówna z tym, co na podstawie tych akt napisał Jan Grabowski, widać przynajmniej kilkanaście różnic: nie tak to wszystko wyglądało, nie taka była chronologia, nie te konkretne osoby pojawiały się w opisywanych miejscach – nie funkcjonuje tu ani logika, ani geografia. Przede wszystkim jednak trzeba stwierdzić, że wiele szczegółowo opisywanych przez autora elementów sprawy – „polowanie na Żydów”, starosta Gramss wyprawiający Łopińskiego i Ładosza zaopatrzonych w „żelazny list” i karabiny do ochrony wioski „przed bandytami i Żydami”, to, że chodzili oni „za Żydami i Ruskimi”, a przede wszystkim całe to rabowanie, mordowanie i denuncjowanie Żydów „pod wodzą Ładosza i Łopińskiego” – nie znajduje wiarygodnego potwierdzenia w aktach wykorzystanej przez autora sprawy. Można postawić pytanie, czy to wszystko nie są zwykłe konfabulacje.

Podejrzanie takie tylko wzmacnia przypis znajdujący się w tekście, w którym autor napisał, że na „uciekierów [żydowskich] czyhali wolontariusze, którzy polowaniem zajmowali się prawie zawodowo”<sup>15</sup>. Przywołanie źródła mającego potwierdzać zasadność tych słów wygląda następująco: AIPN GK 318/427, zeznanie Jana Kosowskiego, 9 VI 1950 r., k. 281–283<sup>16</sup>. Kłopot polega na tym, że najwcześniejszą datą znajdującą się w tych aktach jest rok 1952 (a nie 1950), sprawa ma tylko 238 kart (nie ma więc kart 281–283), a przede wszystkim żaden Jan Kosowski nie pojawia się w sprawie. Po dłuższych poszukiwaniach udało się ustalić, że taki dokument znajduje się w zupełnie innej sprawie, dotyczącej samoobrony chłopskiej ze wsi Międzyleś. Protokół przesłuchania Jana Kosowskiego z 9 czerwca 1950 r. liczy jedną stronę i nie daje żadnych podstaw do pisania o „wolontariuszach, którzy polowaniem zajmowali się prawie zawodowo”. Porównanie treści tekstu głównego opisywanej książki z przypisem nasuwa podejrzenie, że mamy do czynienia z typowym „odsyłaniem na Berdyczów”, czyli tworzeniem fikcyjnych naukowych przypisów.

Czytając równolegle treść wspomnianego fragmentu książki prof. Grabowskiego i akta, zastanawiałem się, czy będzie on w stanie opisać choć jeden przypadek zabójstwa Żydów dokonanego przez Stanisława Łopińskiego i Dionizego Ładosza. Z jednej strony piśmiennictwo autora dowodzi, że w tej dziedzinie posiada on spore umiejętności, jednak z drugiej zachowane akta naprawdę nie uprawniają do tego rodzaju twórczości. Okazało się jednak, że i tym razem autor sobie poradził i stworzył przytaczany już *passus*:

Pewnego dnia koło wsi pojawiło się dwóch „dobrze zbudowanych nieznajomych o śniadych twarzach”, którzy mówili słabo po polsku i dopytywali się, gdzie można kupić mleko. Już wkrótce zostali schwytani przez wartę. Żydów obrabowano, później przekazano

<sup>15</sup> *Dalej jest noc...*, t. I, s. 479.

<sup>16</sup> *Tamże*.

żandarmom na drodze z Wrotnowa do Chruszczewki. Tam też ofiary zostały rozstrzelane<sup>17</sup>.

Jako źródło powyższych informacji w przypisie podano uzasadnienie aktu oskarżenia, w którym można przeczytać:

W okresie okupacji niemieckiej 1943 r. Ładosz i Łopiński w lesie przy zabudowaniach Marianny Kikoły ujęli 4 obywateli narodowości żydowskiej zbiegłych z obozu koncentracyjnego w Treblince. U zatrzymanych przeprowadzili rewizję, zabierając posiadane przez nich pieniądze i pod bronią przyprowadzili ich do szosy Wrotnów – Chruszczewka, gdzie spotkali przejeżdżających żandarmów niemieckich i później wspólnie z nimi rozstrzelili zatrzymanych Żydów. Okoliczność tę potwierdzili przesłuchani w śledztwie świadkowie, jak: Lucjan Kuryłek i Bartnik, którzy w swych zeznaniach stwierdzili, że zatrzymani przez Ładosza i Łopińskiego Żydzi prosili ich, ażeby nie oddali ich w ręce żandarmerii i widzieli oni ponadto, jak po dokonaniu morderstwa Łopiński z Ładoszem poszli do lasu, niosąc szpadle celem zakopania zwłok zamordowanych osób<sup>18</sup>.

Problem polega jednak na tym, że to jest tylko akt oskarżenia przeciwko Łopińskiemu i Ładoszowi w znacznej mierze opierający się o zeznania osób, które miały do obu pretensje za różne sprawy z czasów okupacji<sup>19</sup>. Postępowanie dowodowe w czasie procesu Łopińskiego i Ładosza w najmniejszym stopniu nie potwierdziło, by dokonali oni jakiegokolwiek zabójstwa Żydów lub wydania ich w ręce niemieckiej żandarmerii. W związku z powyższym przed ogłoszeniem wyroku prokurator wycofał się ze wszystkich zarzutów dotyczących tej materii<sup>20</sup>. Ostatecznie Dionizy Ładosz został całkowicie uniewinniony, a Stanisław

<sup>17</sup> *Tamże*. Por. przypis nr 7.

<sup>18</sup> AIPN GK, 318/427, Akt oskarżenia z 8 VI 1953 r., k. 4–5.

<sup>19</sup> Brak jest w tej sprawie zeznań z początkowej fazy śledztwa, ale łatwo ustalić, że zeznania przeciwko obu oskarżonym złożyły osoby obwiniające ich o przyczynienie się do swojego aresztowania (choćby Florian Sędziak) czy mające pretensje o inne rzeczy, jak choćby wspomniana w akcie oskarżenia Bartnikowa, której męża zabiła niemiecka żandarmeria, a także rodzina Duczkowskich, których gospodarstwo zostało spalone we wspomnianych wcześniej okolicznościach. W czasie rozprawy świadkowie oskarżenia często mówili, że sami wydarzeń opisywanych (np. zabójstw Żydów) nie widzieli, a tylko słyszeli różne plotki krążące wśród okolicznej ludności. Wśród zeznających byli też ci, którzy mieli z oskarżonymi do czynienia w czasie wojny jako pospolici przestępcy.

<sup>20</sup> AIPN GK, 318/427, Protokół rozprawy z 8 VII 1953 r., k. 184. Prokurator podtrzymał tylko zarzuty związane z zabójstwem „Daniela” oraz zabranianiem rzeczy przed spaleniem gospodarstwa Duczkowskich.

Łopiński skazany na rok więzienia za przywłaszczenie patefonu i kilku par butów z gospodarstwa, które Niemcy spalili za ukrywanie jeńców sowieckich<sup>21</sup>.

Reasumując, trzeba stwierdzić, że większość informacji podanych przez prof. Jana Grabowskiego na temat Wrotnowa i jego dwóch mieszkańców: Dionizego Ładosza i Stanisława Łopińskiego nie znajduje żadnego potwierdzenia w dokumentach, na podstawie których pisał on swoją książkę. Nie ma w nich żadnych wiarygodnych danych na temat łapania Żydów, potwierdzających opowieści o karabinach wręczanych przez Niemców do obrony wioski przed „bandytami i Żydami”, czy o „czyhających wolontariuszach, którzy polowaniem na Żydów zajmowali się prawie zawodowo”. Wszystko to rodzi podejrzenie, że źródłem wielu istotnych informacji podanych w omawianym fragmencie tekstu była nadmierna skłonność do konfabulacji.

Aby dobrze zrozumieć istotę i charakter naukowych wysiłków prof. Grabowskiego, warto cofnąć się dwie strony do innego opisu wypadków, które zdaniem tego autora były także związane z Wrotnowem:

Wrotnów i Międzyzyles (gm. Miedzna, pow. Węgrów) to niewielkie wioski położone w linii prostej niecałe 13 km od Treblinki. Jest to teren gęsto zalesiony, który mógł zapewnić naturalną osłonę uciekającym z obozu Żydom. Na wysokości Międzyzylesia kompleksy leśne ustępują jednak miejsca polom uprawnym. Tam też czekały na uciekinierów warty chłopskie zaalarmowane już wcześniej przez Niemców. To właśnie w tej okolicy 3 lub 4 sierpnia dziewięciu powstańców wpadło w ręce nocnej warty z Wrotnowa i Międzyzylesia. Najpierw schwytano dwóch powstańców, którzy, otoczeni przez chłopów na polu, bezskutecznie próbowali się bronić za pomocą wykonanych domowym sposobem bagnatów. Przed wieczorem straż złapała dalszych siedmiu uciekinierów z Treblinki. [...] Schwytanych zamknięto w prowizorycznym areszcie – zaadaptowanej na ten cel piwnicy – a następnego dnia wydano w ręce żandarmerii. Zanim jednak wezwano żandarmów, uczestnicy chłopskiej obławy starannie przeszukali złapanych<sup>22</sup>.

Dalej Grabowski cytuje uzasadnienie wyroku w tej sprawie, wedle którego chłopci mieli wzbogacić się o „bardzo duże” ilości złota. Cytat ów wygląda tak: „Matusik rozkazał tym ludziom wyłożyć wszystko co tylko mają, zaś Kozłowski zbierał wszystko co tylko wrzucili do chusty: złoto, którego było bardzo dużo, pieniądze, maszynki do golenia, portfele, pierścionki, kolczyki złote i inne kosztowności ze złota”<sup>23</sup>.

<sup>21</sup> AIPN GK, 318/427, Sentencja wyroku z 11 VIII 1953 r., k. 186–187.

<sup>22</sup> *Dalej jest noc...*, t. I, s. 476–477.

<sup>23</sup> *Tamże*, s. 477.



Kolejna dramatyczna historia. Znowu Polacy, działający z inspiracji hitlerowskiej, tylko czekają na bohaterских powstańców z Treblinki, żeby ich wyłapać i wydać Niemcom, jeśli się nie uda samemu ich wymordować. A jak ta historia wygląda w świetle wskazanych przez autora akt sądowych?

Po wojnie czterej członkowie nocnej straży ze wsi Międzyzyles i sołtys Hipolit Matusik stanęli przed sądem oskarżeni o złapanie i przekazanie w ręce Niemców dziewięciu żydowskich uciekinierów<sup>24</sup>. Od pierwszych zeznań świadków do wyroku końcowego sądu było jasne, że bezpośrednim powodem obławy zorganizowanej przez chłopów z Międzyzylesia były liczne napady na wieś – przede wszystkim zwykłych polskich bandytów, którzy regularnie porywali krowy, świnie, kury i wszelki inny dobytek. Niektórzy z rolników byli okradani wielokrotnie, tak że ich gospodarstwa były już do szczytu złupione. A tragiczne wydarzenia, które doprowadziły do złapania we wsi w sumie 9 Żydów, rozpoczęły się od bandyckiego napadu na dom rodziny Bartników. W końcowym wyroku sąd napisał:

Krytycznego wieczora dokonano napadu na uboczu, pod lasem [Bartnikowej] i napadano ją kilkakrotnie, rabując świnie, kury i jałowicę. Tego wieczoru dobijano się do sieni, chcąc zabrać ostatnią krowę, jaka jeszcze została, a którą trzymała w sieni. Bartnikowa i jej dzieci oraz dzieci Kotrysów, którzy u niej mieszkali, zaczęli krzyżeć. Kotrysowie, wracając do domu, usłyszeli krzyki, zaalarmowali wieś [...] wszyscy udali się pod dom Bartnikowej i niedaleko domu złapali dwóch osobników, których następnie osadzono w piwnicy Bronisława Matusika<sup>25</sup>. [...] W jakiś czas po ujęciu dwóch osobników [...] usłyszano nowe krzyki. Okazało się, że tejeż nocy Janinie Barbachowskiej skradziono krowę. Stwierdziwszy brak krowy, Barbachowska podniosła krzyk. Jej krzyk wywołał nowy alarm we wsi. Zbiegli się ludzi i ujrzawszy i widząc poruszającą się w kierunku wsi Ugoszcz grupę ludzi, puścili się za nią w pogoń. Ujęli ich i sprowadzili do wsi. Ujętych było siedmiu ludzi, którzy zostali umieszczeni [...], tak jak i dwaj poprzednio, ujęci w piwnicy Bronisława Matusika<sup>26</sup>.

<sup>24</sup> AIPN GK, 318/27, Akta sprawy przeciwko Janowi Kosowskiemu, Waławowi Kosowskiemu, Janowi Bąkowi, Hipolitowi Matusikowi i Franciszkowi Korzeniowskiemu.

<sup>25</sup> Miejsce ukrycia tych osobników w snopku zboża na polu wskazały dzieci Bartników i Kotrysów, które zapewne śledziły napastników od chwili podniesienia alarmu. Stąd nie ma poważniejszych wątpliwości, że byli to ci sami, którzy napadli na dom Bartnikowej. Także Niemcy, którym potem przekazano schwytanych, nie uważali ich za uciekinierów z Treblinki, którymi najprawdopodobniej byli pozostali złapani tego dnia Żydzi. Zob.: *Dalej jest noc...*, t. I, s. 477.

<sup>26</sup> AIPN GK, 318/27, Sentencja wyroku z 10 V 1951 r., k. 222–223.

Poszukując odpowiedzi na pytanie o przyczyny zorganizowania obławy, schwytania 9 osób i w konsekwencji wydania ich niemieckiej żandarmerii, sąd wskazał na atmosferę panującą wówczas we wsi:

Ludność nękana częstymi kradzieżami, niewątpliwie żyła w stałym napięciu nerwowym. [...] Nic też dziwnego że nocy tej wzburzenie umysłów musiało być duże i doprowadziło do tego, że w końcu ludzie na oślep rzucili się tłumnie w kierunku, skąd dochodziły ich krzyki, przywołujące ratunku. Tym li tylko [stanem] umysłów należy tłumaczyć, że krytycznej nocy ujęto dziewięć osób, chociaż uprzednio tak oskarżeni, jak i inni mieszkańcy wsi przebywali<sup>27</sup> lub dorywczo pomagali osobom narodowości żydowskiej i jeńcom radzieckim<sup>28</sup>.

Oczywiście z takim wyrokiem sądu można podjąć polemikę na wielu płaszczyznach. O ile bowiem fakt, że pierwsi dwaj ze złapanych osobników byli tymi, którzy napadli dom Bartnikowej nie budzi wątpliwości, o tyle pozostali osobnicy zostali złapani w innych okolicznościach. Czy mieli cokolwiek wspólnego z napadami rabunkowymi na wieś – nie wiadomo. W każdym razie żadne źródło nie informuje o tym, by znaleziono przy nich skradzioną krowę Barbachowskiej. Najbardziej prawdopodobna wydaje się wersja, że na skutek złapania dwóch pospolitych rabusiów, rzeczywiście napastujących wieś, obława pochwyliła grupę 7 Żydów, którzy byli uciekinierami z Treblinki. Taki efekt działania chłopów bynajmniej nie był zamierzony<sup>29</sup>.

Na zakończenie warto jeszcze wspomnieć o cytacie, który Jan Grabowski miał zaczerpnąć z sentencji wyroku sądowego, dotyczącym rzekomo bardzo dużej ilości złota, o którą mieli wzbogacić się chłopci po złapaniu Żydów: „Matusik rozkazał tym ludziom wyłożyć wszystko co tylko mają, zaś Kozłowski zbierał wszystko co tylko wrzucili do chusty: złoto, którego było bardzo dużo, pieniądze, maszynki do golenia, portfele, pierścionki, kolczyki złote i inne kosztowności ze złota”<sup>30</sup>. Sprawdziłem trzy razy. Niestety, wyrok sądowy

<sup>27</sup> Tu w znaczeniu: „przetrzymywali”.

<sup>28</sup> AIPN GK, 318/27, Sentencja wyroku z 10 V 1951 r., k. 223.

<sup>29</sup> Bronisław Matusik w jednym z pierwszych swoich zeznań złożonym 7 VI 1950 r. (późniejsze zeznania tych samych świadków, szczególnie te składane na sali sądowej, są w wielu miejscach wątpliwie) miał on powiedzieć do sołtysa: dobrze zrobił łapiąc ich, gdyż siedmiu z tych uciekło z Treblinki (AIPN GK, 318/27, k. 247–248). Ponieważ żandarm uwagę tę odniósł do siedmiu z dziewięciu schwytanych oznaczałoby to, że pierwsi dwaj zatrzymani, złapani bezpośrednio po napadzie na dom Bartników, nie byli uciekinierami z Treblinki i z resztą złapanych nie mieli nic wspólnego.

<sup>30</sup> *Dalej jest noc...*, t. I, s. 477.

w ogóle takich słów nie zawiera. Na jakiej podstawie autor skompilował lub zmyślił ów cytat, nie bardzo wiadomo.

Zamiast poszukiwać odpowiedzi na tego rodzaju pytanie, podsumujmy na koniec to, co Jan Grabowski w sprawie wsi Międzyzyleś i Wrotnów napisał.

We Wrotnowie miała istnieć chłopska warta, która zajmowała się wyłapywaniem uciekinierów z Treblinki. Wśród mieszkańców wsi mieli być „woluntariusze”, którzy „polowaniem na Żydów zajmowali się prawie zawodowo” – wśród nich Dionizy Ładosz i Stanisław Łopiński, którzy w tym celu mieli nawet od Niemców dostać broń. Kiedy te informacje skonfrontujemy z dokumentami wskazanymi przez autora, okazuje się, że ani jedno słowo nie znajduje potwierdzenia w źródłach.

W sprawie wsi Międzyzyleś autor napisał, że „tam czekały na uciekinierów warty chłopskie zaalarmowane wcześniej przez Niemców. To właśnie w tej okolicy 3 lub 4 sierpnia dziewięciu powstańców wpadło w ręce nocnej warty z Wrotnowa i Międzyzylesia”<sup>31</sup>.

W Międzyzylesiu nie działała nocna warta z Wrotnowa, w ogóle żadna warta na nikogo – poza zwykłymi złodziejami – nie czekała, a data 3 lub 4 sierpnia jest tu tak samo fikcyjna, jak twierdzenie, że złapanie dziewięciu mężczyzn we wsi Międzyzyleś związane było z polowaniem na Żydów po zaalarmowaniu przez Niemców. To wszystko też chyba tylko czyste wymysły autora.

Po bardziej kompleksowej analizie źródłoznawczej okazuje się, że całe partie narracji historycznej, zawartej przez prof. Jana Grabowskiego w książce *Dalej jest noc...*, nie znajdują żadnego potwierdzenia w przywoływanych dokumentach. Narracji tworzonej tym specyficznym, napastliwym, manipulanckim i nienaukowym językiem, przy użyciu określeń takich, jak „woluntariusze Holocaustu” (przez „u”). Jeżeli do tego dodamy informacje niewiadomego zupełnie pochodzenia, fałszywe cytaty, przypisy, które często odsyłają czytelnika „na Berdyczów”, i całą masę dokumentów, które Jan Grabowski wykorzystuje, dobrze wiedząc, że są niewiarygodne, to chyba wspomniany nie będzie miał pretensji, jeśli ktoś zdefiniuje jego twórczość naukową z tej książki jako coś nieco z pogranicza naukowej mistyfikacji.

---

<sup>31</sup> *Tamże.*